Rok IV. Katowice, Piątek dnia 7-go Lipca 1905 Nr. 152.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak" z bezpłatnym dodatkiem niedzielnym „Rodzina chrześciańska" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów 1 markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednołamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Beaty (Beatestrasse) nr. 16.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
8-go lipca: Kiliana, Elżbiety.	godz. 3 minut 49	godz. 8 min 20	8-go lipca: Chwalimir.

Nasze położenie ekonomiczne.

(Mowa dr. C. Rydlewskiego na wiecu Straży.)

(Ciąg dalszy.)

A robotnik rolny?

Ten opuszcza swoją ziemię, bo nie ma dla niego miejsca tam, gdzie osiadł kolonista niemiecki, idzie na zachód w »świat,« bo tam Niemiec nie chce pracować na roli, woląc korzystniejszą pracę w przemyśle. Więc idzie tam nasz polski robotnik wiejski, znęcony obietnicą lepszej zapłaty. Czy istotnie tak dobre znajduje tam warunki?

Niekiedy tak, częściej z pewnością nie. Kto bowiem zapoznał się jako tako z stosunkami, panującemi na zachodzie, wie, że robotnik nasz podpisuje niejednokrotnie kontrakt, nie mając wyobraźni o tem, co on zawiera, ten wie, że chociaż na papierze płaca jest dość wysoką, to faktycznie często zarobki te topnieją do bardzo małych rozmiarów po odciągnięciu kar niepomiernie wysokich za przestępstwa tego rodzaju, jak usunięcie się od pracy w uroczyste święto katolickie. W organizacye zarobkowe, któreby się mogły upomnieć jego krzywdy, wogóle mu się łączyć nie wolno. A społeczeństwo nasze patrzy na to wszystko obojętnie i nie poczuwa się jeszcze dostatecznie do szczerego zaopiekowania się interesami ekonomicznemi naszych robotników w przemyśle i w roli.

Zważywszy wszystkie te względy, dojść musimy do przekonania, że położenie nasze jest więcej niż trudne, niemal rozpaczliwe. Rolnik wprawdzie na ogół dość światły i do ziemi przywiązany, chociaż i w jego stanie nie brak judaszów. Za to skrępowana jest jego swoboda ruchów przez prawa osadnicze i siedzi zaledwie już na skrawku tej ziemi, którą niegdyś w całości posiadał.

Przemysł i handel większy prawie nie istnieje, drobny rzemieślnik i kupiec coraz trudniejsze ma warunki w obec licznej konkurencyi obcej, wobec bojkotu ze strony niemieckiej i obojętności ze strony swoich. Rozwój polskiego handlu i przemysłu w takich warunkach prawie niemożliwy.

Robotnik zaś zarówno rolny jak i przemysłowy przez społeczeństwo swoje zupełnie prawie zaniedbany. Troskę o niego pozostawia się rządowi oraz niektórym stronnictwom niemieckim, które tyle właśnie o dobro polskiego robotnika się starają, ile tego ich własny wymaga interes.

Jakież w obec tego odsłaniają się nam w dziedzinie ekonomicznej widoki na przyszłość? Jak najgorsze!

Zdawałoby się, że nam już nie pozostaje nic innego jak zgermanizowanie się lub kij żebraczy.

Takby się zdawać mogło, ale przecież sąd podobny byłby przedwczesnym.

Niejednokrotnie już się zdarzało, że narody uciśnione dochodziły właśnie na polu ekonomicznem do potęgi i znaczenia, że np. wspomnę żydów, a i w naszych warunkach znów się jasno wykazuje ta prawda, że potęga materyalna, chociażby i najgroźniejsza, nie wszystko może zdziałać.

Oto przeciwko nam zwróciła się cała siła ekonomiczna potężnych Niemiec z całym aparatem państwowym, a my, chociaż w opłakanych znajdujemy się warunkach, wstrzymujemy ten nacisk i — co dziwniejsza — nie tylko nie cofamy się, lecz postępujemy zwolna naprzód.

Tu pomiędzy nami znajduje się niejeden, który pamięta czasy, kiedy włościanin jęczał w szponach lichwiarskich, a cały nasz »polski« handel znajdował się bodaj wyłącznie w ręku innowierców. Te czasy minęły. Pomimo trudnych warunków, a może właśnie wskutek tychże, pokonaliśmy niejedno.

Ale daleko więcej pozostaje do zrobienia. Nie wolno nam się ani na chwilę łudzić, że walka ekonomiczna, tocząca się pomiędzy nami a społeczeństwem niemieckiem, rychło ustanie. Przeciwnie. Strona niemiecka wytęża wszystkie siły, użyje wszystkich możliwych do zastosowania środków, aby tylko polskość zgnębić na zawsze i nie prędzej się cofa, aż się przekona, że wszystkie wysiłki były daremnemi. Nie wolno nam się łudzić, że się strona przeciwna rozdzieli, że w tej walce, jaką toczymy, znajdziemy po tamtej stronie sojuszników. Bądźmy raczej przekonani, że całe społeczeństwo niemieckie zwróconem jest przeciwko nam. Będziemy zmuszeni przejść jeszcze całe piekło szykan, bojkotu i ograniczeń, zanim przezwyciężymy wszystko, zanim nastąpi zmiana. A zmiany te dokonają się nie przez co innego, jak przez naszą własną wytrwałość, odporność i rozum.

Możemy zatem przyjąć jako pewnik, że jesteśmy wzkazani wyłącznie na własne siły. Im lepiej ich użyć będziemy umieli, tem większe osiągniemy korzyści.

Ufam, że nam nie zbraknie siły, że nie upadniemy na duchu aż do tej chwili, kiedy sobie zdobędziemy lepsze warunki istnienia.

Winniśmy atoli zdawać sobie jasno sprawę z tego, co nam czynić należy i rzeczywiście wszystkie siły wytężyć w tym kierunku, który uznamy za dobry i słuszny.

Nasamprzód winno prżeniknąć wszystkie warstwy naszego społeczeństwa to głębokie przekonanie, że ziemia nie jest towarem, który się sprzedaje jak konia lub wołu. Ta ziemia żywicielka powinna wszystkim bez wyjątku Polakom być tem droższą, że ją właśnie chcą nam usunąć z pod nóg. I każdy, kto frymarczy tą naszą najdroższą spuścizną po naszych praojcach, niech będzie jako ten co matkę rodzoną sprzedaje, hańba takim, bo

»Kto ziemię sprzedaje,
Ten nie naszej wiary«.

O tej przestrodze powinni pamiętać i ci, którzy większe obszary ziemi pomiędzy ludność wieśniaczą parcelują. Nie wysokość zysków niech będzie miarą ich zasługi, ale raczej świadomość, że dali kupującemu istotnie możność utrzymania się na swojem gospodarstwie. W przeciwnym razie i ci pośrednicy ściągną na siebie zarzut frymarczenia ziemią.

(Dokończenie nastąpi.)

Biuro informacyjne Polskiego Centralnego Komitetu Wyborczego

uprasza o nadsyłanie materyału w sprawach społecznych i politycznych p. adr. Dr. Tadeusz Jaworski, Poznań Posen. Telefon 1759.

Hakatystyczne brednie o ruchu powstańczym w Królestwie.

Ogólnie wiadomo, że całe społeczeństwo nasze jednomyślnie potępia rozruchy, które w Królestwie wywołują międzynarodowi socyaliści. Wiadomo, że rozruchy te ze sprawą narodową nic wspólnego nie mają i że Polacy narodowcy im sprzeciwiają. Świeżo nawet wydało stronnictwo narodowo-dymokratyczne odezwę, stanowczo potępiającą dążenie socyclistów w kierunku rewolucyjnym. Całe społeczeństo przejęte jest świadomością, że rozruchy i burdy na tle politycznem mogą rodakom naszym za kordonem tylko zaszkodzić i że ci, którzy je wywołują, działają na szkodę narodu polskiego, świadomie czy nieświadome, i że pracują w myśl naszych największych nieprzyjaciół, hakatystów, którym solą w oku są ulgi, jakie rząd rosyjski przyznał Polakom w Królestwie.

Wiedzą o tem wszystkiem bardzo dobrze hakatyści, ale mimo to wmawiają ich gazety w Niemców, że Polacy chcieli wywołać w Królestwie powstanie, ale im się to nie udało. Urzędowe pismo hakatystów »Die Ostmark« twierdzi nawet z całą bezczelnością, że mimo starań szlachty, duchowieństwa i kół wykształconych, nie udało się wywołać ogólnego powstania. Ba, nawet tajnego rządu narodowego, jak podczas dawniejszych powstań, nie zdołano utworzyć. Ma to zdaniem hakatystycznego truciciela opinii publicznej znaczyć, że zbankrutowała idea wolnej i niepoległej Polski.

Możemy — pisze »Lech« — na te kłamliwe brednie, mające cel zbyt przejrzysty, zapewnić hakatystów, że naród polski nie przestanie nigdy wierzyć w lepszą przyszłość, bo nie wolno mu zwątpić o miłosierdziu Bozkiem. Jeżeli nas Pan Bóg ukarał i to ciężko nas ukarał, poddając nas pod panowanie takich państw jak np. Prusy, to tak samo może nas za te cierpienia nasze wynagrodzić. Pan Bóg jest miłosierny i sprawiedliwy.

Niesłychana prowokacya Polaków.

Wychodzący w Bochum w Westfalii »Wiarus Polski« pisze:

W ubiegłą niedzielę urządzili Polacy z Wanne o godz. 4-tej wycieczkę do Crange przy Wanne, by się wspólnie zabawić na wynajętej w tym celu ogrodzonej mniejwięcej 3-morgowej łące gospodarza Schäfera.

Bawiono się w kółkach, rozmawiano grupami, strzelano do tarczy; tu i owdzie rozsiadły się rodziny, rozprawiając wesoło i pijąc piwo i wodę selterską zakupione na wspólny rachunek. Naraz około godziny 7-mej zjawił się wachmistrz policyjny p. Schwanz, obszedł łąkę dopytując się o to, kto pozwolił na wyszynk piwa i na urządzenie wycieczki. Odpowiedziano mu, że wycieczka nie jest tego rodzaju, iżby nań potrzebne było zezwolenie policyjne, a wyszynku piwa nie ma, lecz pije się piwo zakupione na wspólny rachunek. Wachmistrz policyjny odszedł wówczas, lecz za pół godziny zjawił się znowu w towarzystwie komisarza i coś 8-miu policyantów, którzy natychmiast pozakładali rzemienie przy chełmach pod brody, dobyli szabli i chwycili za rewolwery, wołając: »Im Namen des Gesetzes, verlassen Sie diesen Platz«.

Było rzeczą niepodobną, by blisko 2000 osób, które się znajdowały na ogrodzonej zewsząd łące, natychmiast ją opuściły przez jedno jedyne wyjście. Policyanci wcale też nie czekali na to, nie dali czasu Polakom do opuszczenia łąki, lecz natychmiast wpadli pomiędzy tłumy ludu z wielkim hałasem i trzymając szablę w jednej, rewolwer w drugiej ręce, poczęli płazować szablami i pędzić zebranych ku wyjściu.

Niepodobna opisać tutaj zgiełku, jaki powstał teraz przy placu. Jedni przestraszeni rzucili się ku wyjściu, inni stali bezradnie nie wiedząc, o co rzeczywiście chodzi. Przy wyjściu powstał tłok ogromny. Rozległ się płacz matek przestraszonych i szukających swych dziatek, podniosły się głosy oburzenia zebranych mężczyzn, pomiędzy tem słychać było po wszystkich kątach groźby policyantów pędzących ludzi i wymachiwując szablami.

Uznanie należy się Polakom, że mimo tak niesłychanej prowokacyi, starali się ze spokojem opuścić miejsce wycieczki. Dotąd nie wiadomo, czy w tłoku kto z dzieci lub kobiet nie odniósł poważniejszych obrażeń. Jeżeli się to nie stało, zawdzięczać to będzie trzeba jedynie rozwadze uczestników wycieczki.

Do jednego z Polaków, którego nazwisko nam wymieniono, dopadł jeden ze »sług bezpieczeństwa« i trzymając gotową do pchnięcia szablę, której koniec dotykał już ciała, zawołał: »Verlassen Sie diesen Platz, sonst steche ich«. Innemu Polakowi przecięto szablą kapelusz; prócz tego otrzymał on kilka dotkliwych uderzeń szablą.

Grożono również rewolwerem, jak nam świadkowie tych niesłychanych scen powiadają. Trzech uczestników aresztowano, jednego wypuszczono na wolność tego samego dnia wieczorem, dwóch drugich w poniedziałek rano. Policya chciała więcej ludzi zabrać, lecz w tłumie nie powiodło jej się to.

I tutaj widziano sceny okropne. Żony aresztowanych płakały, a dzieci trzymając się rąk ojca i płacząc puścić go nie chciały.

Wypuszczonemu tego samego dnia na wolność skarbnikowi »Sokoła I«, przybyłemu wprost ze zebrania miesięcznego na wycieczkę, zabrano pieniądze towarzystwa w sumie 106 mr. 61 fen., które tenże w chwili aresztowania chciał oddać córce.

Prócz tego zabrała policya wiatrówkę, którą strzelano do tarczy i dudy, które jeden z uczestników przyniósł ze sobą, by się zabawić.

Po rozpędzeniu zebranych widziano na placu kapelusze, chusteczki i rozmaite inne rzeczy, których ludzie zabrać ze sobą nie zdołali.

Tak nam opisują przebieg niedzielnej wycieczki naoczni świadkowie, którzy postarają się o to, by sądy sprawę jeszcze więcej wyświetliły.

Nieudany strajk w Warszawie.

Usiłowania socyalistów, aby wywołać w Warszawie w zeszłym tygodniu strajk powszechny, poniosły na szczęście zupełne fiasko. Usiłowania te udaremnił głównie opór spokojnych robotników, którzy nietylko nie przyłączyli się do bezrobocia, lecz stanęli twardo do walki z agitatorami, na ich gwałty odpowia-

dając gwałtem. Starcia takie, oprócz fabryki Bormana i Szwedego, zdarzyły się w wielkich fabrykach na Powiślu, przy robotach kanalizacyjnych i wielu innych. Dzięki temu, miasto poczuło się nieco bezpieczniej, niż podczas ruchawki majowej.

Nawet w dzielnicach odleglejszych sklepy i kantory były otwarte, ruch dorożkarski całkowicie, a ruch tramwajowy chwilami tylko ulegał przerwie.

Gdzieniegdzie usiłowano stawić opór czynny ze strony robotników, jako też sfer drobnych, handlujących na targach.

W wielkiej fabryce firmy Borman i Szwede przy placu Wilkowskiego doszło do wymiany strzałów pomiędzy pracującymi, a starającymi się powstrzymać pracę. To samo zaszło na Powiślu i w innych dzielnicach, a robotnicy uliczni na chwilę nie zaprzestawali pracy.

Około godz. 10 wieczorem miasto się zupełnie uspokoiło.

Do jednej z większych fabryk warszawskich wtargnęło przed południem kilkunastu wichrzycieli, domagając się przerwania pracy. Robotnicy, którym poprzednie strajki porządnie dokuczyły, nietylko nie usłuchali wezwania, ale otoczywszy przybyłych, rzucili im kilka zapytań: Do czego to wszystko ma prowadzić? Jaki jest cel przeszkadzania w uczciwej pracy na kawałek chleba? Wichrzyciela z początku hardo się stawiali, a jeden z nich rzekł?

— Wasz obowiązek nie rozumować, tylko słuchać.

Tu się już wyczerpała cierpliwość robotników. Terorysci po zamknięciu bramy znaleźli się w niewesołem położeniu, albowiem miano im sprawić... łaźnię. Wówczas od razu spokornieli, błagając o wyrozumiałość. Robotnicy kazali awanturnikom podpisać deklaracyę, że nigdy się już nie poważą przeszkadzać ludziom w pracy. Zuchy z pokorą na wszystko przystali i z rzadkiemi minami fabrykę opuścili

Na rogu ul. Pięknej i alei Ujazdowskich, do dorożkarzy zbliża się grupa wyrostków, rozkazująco prawiąc:

— Natychmiast wracać do domu i nie wyjeżdżać na miasto, dziś strajk powszechny.

Kiedy zaś rozkaz ten nie znalazł posłuchu, kilku chłopców rzuciło się na pierwszego dorożkarza z zamiarem zrzucenia go z kozła.

— Cóż to będziemy łobuzom podlegać? — oburzyli się inni.

I oto w okamgnieniu dorożkarze chwytają najzuchwalszych wyrostków. Towarzysze widząc groźną postawę dorożkarzy, uciekają. Kilku ujętym wymierzono bolesną, choć nieszkodliwą bastonadę. W wielu punktach miasta stawiono podoby odpór, nie dając się steroryzować. Tak np. rozpędzani na Aleksandryi brukarze, sami przepędzili wichrzycieli, z których kilku otrzymało dotkliwe obrażenia. W jednym z oddziałów warsztatów kolei wiedeńskiej głównemu, buńczucznemu prowodyrowi grupy, nawołującej do strajku, ocwiczono skórę. Na Starem Mieście podobny los spotkał wychrzycieli, wpadających do warsztatów rzemieślniczych i sklepów. Na Ordynackiem przekupki precz przepędziły grupę wyrostków, a jednego, grożącego nożem, rozciągnęły, nie żałując mu rózg.

W jednej z fabryk w okolicy Miodowej do właściciela przyszedł agitator, rozkazując, aby rozpuścił robotników.

— Ja ich nie przymuszam, niech postąpią, jak się im podoba.

— Ale pan im zapłaci za dzień dzisiejszy?

— Ani grosza, płacę tylko za pracę.

Agitator odszedł z kwitkiem, mrucząc pod nosem pogróżki. Wogóle do wstrzemięźliwości strajkowej przyczyniła się niemało postawa fabrykantów, którzy kategorycznie oświadczyli swoim pracownikom, że za dni strajkowe płacić nie będą. Dzięki temu i w wielu drukarniach dano odpór wichrzycielom, skłaniającym do porzucenia pracy. Dzienniki wieczorne nie uległy zawieszeniu, jak to się poprzednio zdarzało, gdy zecerzy poddawali się teroryzmowi garstki wichrzycieli.

Nie lepiej powiodło się agitatorom ze sklepami. Jak zwykle w takich, wypadkach gromady wyrostków zaczęły obchodzić sklepy z żądaniem zamykania drzwi wchodowych i zaprzestania targu. W dzielnicach Leszna, Nowolipia, Karmelickiej, Dzikiej, Nalewek i Muranowskiej wszystkie prawie sklepy, zwłaszcza żydowskie, zostały pozamykane. Natomiast na ulicach między Marszałkowską i Nowym światem, Krakowskiem przedmieściem. Placem Teatralnym, ul. Miodową, Podwalem sklepy były przez dzień cały otwarte, warsztaty zaś były czynne.

Polska.

Zabór pruski.

O skutkach ustawy osadniczej

piszą z pod Krzywinia do »Dzien. Pozn.«: Jakiś gospodarz z Gierlachowic w powiecie kościańskim sprzedał swój grunt i kupił nowy w tej samej wsi i to w zeszłym roku. Komisarz zapewnił go, że koncesyę na budowanie domu otrzyma. Więc wybudował stodołę i chlew, ale na budowę domu dotychczas koncesyi nie otrzymał. Mieszka więc z całą rodziną w — chlewie. Z początku gotował jedzenie w chlewie, ale zabronił mu żandarm. Wybudował więc mały piecyk przy chlewie, ale i tu mu zabroniono gotować, niby dla niebezpieczeństwa pożaru. Jest tedy zmuszony ów gospodarz gotować w polu. Dopóki lato i ciepło, to jeszcze ujdzie, ale cóż będzie, gdy zima nadejdzie a koncesyi nie będzie? W suficie chlewa są takie szczeliny, że niebo przyświeca.

W sprawie robotników sezonowych

piszą do »Dziennika Pozn.«:

»Śląska izba rolnicza w numerze 26 na 1-go lipca swego urzędowego pisma »Zeitschrift der Landwirtschaftskammer für die Provinz Schlesien« na stronie 864 wydaje co do rusińskich robotników następującą opinię:

»Doświadczenia poczynione z robotnikami rusińskimi w rolnictwie są nie zbyt pomyślne. Galicyanom, a mianowicie zachodnim Galicyanom należy się pierwszeństwo, ponieważ takowi się już w niemiecki sposób gospodarowania wdrożyli i w swych wymaganiach są skromni. Z kół pracodawców zachodzą prócz tego często zażalenia na Rusinów, że są pohopni do łamania kontraktów, przez co rolników narażają na koszta i straty. Zaleca się, aby w sprawie sprowadzania robotników udawano się do — Arbeiternachweis der Landwirtschaftskammer in Breslau, Gartenstr. 97.«

Opinia ta stoi w sprzeczności z pismami takiemi jak »Berliner Tageblatt«. To pismo tendencyjnie podnosi zalety Rusinów, skarży się, że władze autonomiczne galicyjskie rzekomo przeszkadzają w interesie polskości Rusinom szukania roboty w Niemczech, co jest tem więcej pożałowania godnem, że rząd chciałby Galician zastąpić Rusinami, wdzięcznymi Niemcom za obronę przeciw znienawidzonym Polakom. Rolnicy niemieccy jakoś nie bardzo za tę opiekę wdzięczność okazują«.

Zabór austryacki.

Rosya a kanały galicyjskie.

Z Wiednia donoszą, że rząd rosyjski w drodze dyplomatycznej zwrócił się do Austryi z prośbą o przesłanie projektu kanałów galicyjskich. Prośba ta stała się w związku z protestem, jaki Rosya rzekomo zamierza wnieść przeciwko budowie konałów galicyjskich, gdyż kanały te odciągałyby wodę z Wisły, która jest rzeką wspólną.

Rodzice! uczcie dzieci czytać i pisać po polsku.

Wiadomości ze świata.

Kwestya pokoju a finanse.

Japoński ajet skarbowy, Takahachi który obecnie bawi w Anglii, oświadczył zastępcy biura Reutera, że niemożliwem jest przewidzieć wynik lub czas trwania obecnych rokowań pokojowych. Japonia musi się liczyć z przyszłą kwestyą finansową. Nawet gdyby przyszło do pokoju, będzie Japonia potrzebowała więcej pieniędzy na pokrycie wewnętrznej pożyczki, na koszta powrotu wojska i na cele przemysłowe. Dlatego proponowane jest jak najszybsze zaciągnięcie za granicą nowej pożyczki w wysokości 30 milionów funtów szterlingów, któraby emitowano w Londynie, Nowym Jorku i na europejskim kontynencie.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Nieraz czyta się, szczególnie w gazetach niemieckich ogłoszenia, w których nieznani agenci ofiarują wielkie dywidendy i zarobki chcącym mieć jakiś poboczny zarobek. Gdy zaś się kto zgłosi, to żądają od niego przedpłaty na różne koszta w wysokości 3 marek. Tacy agenci są prostymi oszustami, przed którymi przestrzegamy naszych czytelników. Otrzymawszy żądaną sumę nie starają się wcale o wyszukanie zapowiedzianego zajęcia. O jednym podobnym wypadku donoszą gazety niemieckie co następuje:

Pewien urzędnik z Górnego Śląska zgodził na podobne ogłoszenie i wysłał sprytnemu agentowi przez pocztę 5 marek, na co otrzymał następującą odpowiedź: »Niech Pan czyni to samo, co i my czynimy, t. j. ogłaszaj również w gazetach i oszukuj, a zrobisz z tem świetne interesa.«

Krótko odpowiedział, lecz wymownie!

— Przy ulicy Beaty przejechał wóz pewnego 5 letniego chłopca, który został dość niebezpiecznie skaleczony na w głowie. Jest to nowa przestroga dla matek, ażeby nie zostawiały dzieci bez dozoru.

— Podczas pracy spadła z 4 go piętra pewnemu 16 letniemu chłopakowi cegła na głowę. Ciężko rannego zaniesiono do miejscowego lazaretu, gdzie leży w beznadziejnym stanie.

JANINA S. ALEKSOTA.

Pod berłem Jagiellonów.

Powieść historyczna z XV-go i XVI-go wieku.

7) (Ciąg dalszy.)

Starzec posuwał się na chwiejnych nogach ku góralowi, a gdy już przy nim stanął, drżące swe ręce wyciągnął i przycisnął ku sobie Jaśka. Królewicz poklepał go po ramieniu.

— Niewinny jesteś — rzekł miękkim głosem, w którym czuć było taką rzewność, że ledwo się Zygmunt sam od łez wstrzymał.

— Sprawa skończona — rzekł po chwili — a łotrów czy prędzej, czy później wytropię. Tobie, Koniuszecki, powiadam, nie wdawaj się z zawołokami, bo źle będzie i z tobą i z nimi. Skinął na Szydłowieckiego i obaj udali się do przyległej komnaty.

Sortes bezsilny upadł na fotel, Jasiek przy nim stał pilnując i stare wino podając.

— Nagrodzić nie mam czem teraz, ale kiedyś to wypłacę — rzekł.

— Nic dla nagrody nie czynię — odpowiedział Topór.

— Zaprowadź mnie teraz, przyjacielu, do mego pokoju. Mówiąc to podniósł się starzec z dużego fotelu, obitego skórą czerwoną i oparł się na ramieniu Jaśka. Tak powoli zwlókł się do przyległego pokoju, a że był wyczerpany z sił, więc zaraz się położył do łóżka, zaś Jasiek oddalił się i do stajen poszedł.

Szczególniejszej jego pieczy poruczył koniuszy Potocki pięknego bachmata tureckiego zwanego: Dżant. Stanął przy nim Jasiek pogłaskał go, w oczy mu zajrzał — ale popatrzył z takim głębokim żalem i przygnębieniem, że aż koń zarżał żałośnie. Jasiek przytulił głowę do jego karku i stał tak nieruchomo przytulony do grzywy przyjaciela. Chłopak mocno był tem wszystkiem, co zaszło, poruszony, zdawało mu się, że pływał łodzią wśród głębi morskiej i już miał się rozbić o rafę skalną, gdy wtem postać jakaś srebrzysto-włosa zbawczą podała mu rękę. Został ocalony i płynął po chwili dalej, ale fale na morzu szalały: ledwo ominął jedno niebezpieczeństwo, już drugie w drogę mu wchodziło. Olbrzymi rekin otwierał swą straszną paszczę i chciał go pożreć. Wtem zjawił się Anioł, który go swemi skrzydłami osłonił przed okropnym morskim potworem. Anioł ten miał twarz ślicznej jego bogdanki. Jeszcze nie ochłonął z przestrachu, a wnet wicher zaczął szaleć po wodzie, miotać łodzią bez ustanku i zanurzać ją w rozszalałych falach. Ratunku nie było.

— Ha, trudno zginąć trzeba! — pomyślał góral i modlić się zaczął do Najświętszej Panny, choć nadzieja go opuszczała. Rozgorzał cały w modlitwie przedzgonnej, aż oto nagle zjawia się nad nim ogromny dąb, osłania od wichru i choć korona drzewa z jękiem gnie się od wiatru i zawieruchy — on spokojnie płynie na swej łodzi, aż dobija do brzegu. Ocknął się z zamyślenia i otrząsnął z tych przewidzeń, znów konia głaskał, koń pieszczotliwie wyciągał doń szyję, a Jasiek wciąż w oczy mu spoziérał, i aż coś szarpało go za serce. Smutek cięży mu tak, jakby go do ziemi przygnieść miał.

Obroniony został wprawdzie, niewinny — cóż z tego.

Sama myśl, że król mógł go choć na chwilę uważać za rabusia, gryzła go mocno. Opamiętać się nie mógł.

— Żeby choć wiedzieć, jak Zygmunt teraz jest usposobiony dla niego, czy jest przekonany o niewinności jego, co tam mówił z Szydłowieckim, czy uwierzył, że Jasiek nie uczynił nic złego.

Gdy tak nasz góral do konia stoi przytulony, zajrzał mu ktoś w oczy i tak głośnym zaskrzeczał śmiechem, aż się Jasiek wstrząsł cały. Przed nim stał ów straszny ze zrośniętą szyją kulejący Krzywak — z oczyma iskrzącemi jakąś szatańską radością.

— A co? — mówił jakimś nierównym głosem, raz cichszym, raz grubszym — cóż to, chcieli cię z zamku wypędzić?!

Krew uderzyła Jaśkowi do twarzy.

— No, nie bój się — rzekł jeszcze Krzywak — mnie się tylko trzymaj, a dobrze na tem wyjdziesz i nic ci się nie stanie.

— No, chodźże teraz — na pociechę pójdziemy nad Wartę na miodek lub piwo.

— Pijcie sami, a mnie do złego nie namawiajcie, bo was Bóg skarze za wasze złe sprawki.

— A cóżto ty widział, bym ja co złego robił?

— A kto rozbroił jadących do króla i ograbił?

Krzywak aż zzieleniał ze złości.

— A bodajżeś przepadł, bodajci wilki mięso od kości odgryzły, bodajżeś połamał ręce i nogi za to gadanie, młody psie.

— Widziałeś, żem rabował?

— Wszystkie pozory przeciw wam mówią.

— Ale czyś widział, szelmo azyatycka? Gadaj! — wrzasnął grożąc mu maczugą.

— Widziałeś? — zawołał, gdy Jasiek milczał i zaczął trząść go za ramię.

Topór wydawał się jakiś bezsilny, pozwalał robić ze sobą wszystko.

— Nie widziałem, ale Sortes wyraźnie powiada, że to wyście napadli.

Odrzekł w końcu stary, ślepy i głuchy i głupi w dodatku:

— Ej, nie obrażajcie Boga.

— A to niech grzyb ten stary nie plecie, bo łże, jak arcypies, jemu się wszystko dwoi w oczach ze starości.

— A gdy przeciw mnie świadczyć będzie — to jemu i tobie kości pogruchocę.

— Tak? — spytał z miną wystraszonego Jasiek — to już gruchoczcie, kiedy chcecie — wy, widać, dużo możecie, kiedy umiecie rozbić, okraść, winę na kogo innego zwalać i jeszcze się odgrażać, więc macie oto moje kości i mnie całego.

To mówiąc, rzucił się góral jak pantera na Krzywaka i tak mu oba ramiona przygiął ku ziemi, że zdawało się, wśrubował go całego w podłogę.

Krzywak próbował się wyrwać, ale nie mógł, cierpł cały od tego tłoczenia ramion ku nogom.

— Zamorduję cię tu, pokrako, łotrze! — krzyczał Jasiek.

— Puść — com ci zrobił, puść... — jęczał Krzywak.

Jasiek puścił go, ręce na piersi założył i patrzył w oczy Krzywaka — ten stał zgnieciony, zgnębiony i przerażony.

— Ruszaj stąd — wrzasnął Jasiek jakimś przeraźliwym głosem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— *Ważny wyrok dla towarzystw.* Podług ustawy o stowarzyszeniach, wręcza się policyi spis członków przy założeniu towarzystwa. Później ma zarząd towarzystwa tylko obowiązek donoszenia policyi, kto wstąpił, kto wystąpił — oraz o zmianach w zarządzie. Spisu całego policyi wydawać nie potrzeba. Co dopiero zapadł wyrok najwyższego trybunału prnskiego (kamergerychtu), orzekający, że policya może żądać spisu kompletnego tylko wtedy, jeśli ma uzasadnione przekonanie, że skurkiem fałszywych doniesień zarządu, spis policyjny się nie zgadza ze spisem właściwym. Żądając powtórnie spisu, winna policya powyższy powód wyraźnie podać.

— Ważny wyrok dla rzemieślników i kupców wydał najwyższy sąd rzeszy niemieckiej w sprawie zamawiania i dostawy towarów. Pewien kupujący zamówił pewien towar i dodał przy zamówieniu, że towar musi być zupełnie taki, jaki mu już raz dostarczony został. Gdy potem towar zamówiony otrzymał, spostrzegł, że towar ten był przez wodę uszkodzony w czasie przesyłania. Z tego powodu ów kupujący zaskarżył firmę, która towar dostarczała, o odszkodowanie za niodopełnienie warunków zamówienia, opierając się na § 480 ustęp 2 kodeksu cywilnego. Równocześnie kupujący nie chciał zapłacić za towar, dopóki mu odszkodowanie przyznanem nie zostanie.

Z powodu tego, że kupujący zapłacić nie chciał, firma, która mu towar sprzedała, zaskarżyła go o zapłacenie. Sądy skazały kupującego na zapłacenie otrzymanego towaru Ten założył rewizyę do najwyższego sądu rzeszy niemieckiej, ale i ten sąd skazał go na zapłacenie towaru, przyczem orzekł, co następuje:

Jeżeli kupujący mniema, że zamówił towar taki sam, jaki już był poprzednio miał, a potem ten po raz drugi otrzymany towar był przez wodę uszkodzony, jakkolwiek pierwszy towar przez wodę uszkodzony nie był — to myli się on i nie zna § 480 ustęp 2 kodeksu cywilnego. Warunek, że towar miał być taki sam jak poprzednio, odnosi się tylko do jakości towaru, mianowicie co do materyału i fabrykacyi towaru, ale nie odnosi się on do przesyłki towaru. Kupujący powinien był także i co do sposobu przesyłki odpowiednie zrobić zastrzeżenie, a tego nie zrobił. Dlatego mniemanie kupującego, że może żądać w powyższych warunkach odszkodowania, nie może być uznane za uprawnione.

Zawodzie. Robotnik Weiss z Dębu chciał na tutejszych polach popełnić czyn niemoralny na 7 letniem dziewczęciu. Został jednakowoż przychwycony i oddany miejscowej policyi. Bezecnika nie minie zapewne surowa kara.

Józefowiec. *Troje dzieci zaginelo bez śladu.* W wtorek około godz. 12 wyszło troje dzieci i to 4-letni Jerzy, syn górnika Augustyna Ostarka, 4-letni Henryk i Rudolf, synowie górnika Andrzeja Chmiela z domu i dotąd jeszcze nie powróciło. Ktoby coś wiedział o pobyciu zaginonych dzieci, niech natychmiast doniesie stroskanym rodzicom, którzy mieszkają w Józefowcu.

Mała Dąbrówka. Parobek gospodarza Szydły pławił w tych dniach konie w miejscowym stawie, przyczem jeden z koni uderzył go tak silnie kopytem w głowę, że wpadł w wodę i utopił się.

Huta Laury. Ludność tutejsza była w tych dniach świadkiem wspaniałej uroczystości. Otóż w zeszły poniedziałek odprawił w tutejszym kościele swą pierwszą Mszę św. nowo wyświęcony ks. Gawliczek. Kościół był wspaniale astrojony, a ludność zapełniała wnętrze domu Bożego, gdyż jest to bardzo rzadkie zjawisko, jeżeli w jakiejś wiosce primicyant odprawia po raz pierwszy Ofiarę Boską bezkrwawą i nie wszystkie wsie dostąpić mogą tego zaszczytu. Z procesyą wprowadzono nowo wyświęconego sługę Bożego do kościoła, a kilku księży asystowało mu do Mszy św., podczas której przystąpili do Stołu Pańskiego rodzice i krewni celebranta. Po południu odbył się na jego cześć wspaniały obiad w restauracyi hutniczej. Oby Pan Bóg był szczodrym dla niego w łaskach, by mógł najlepiej wypełniać ciężkie obowiązki, jakie na niego nowy stan nakłada. *Współziomek.*

Mysłowice. 28 letni stolarz Januszewski zakochał się aż pod uszy w 50 letniej żonie urzędnika kolejowego Cwińkulika, ?ta nie bardzo dobrana parka utrzymywała już od dłuższego czasu ten występny stosunek miłosny. Rozgniewało to w najwyższym stopniu najstarszego syna nadobnej kochanki, i pewnego dnia uderzył on na publicznej drodze w twarz Januszowskiego. J. postanowił zemścić się. W dniu 15 marca napadł niespodzianie młodzieńca i zbił go okropnie. Obecnie stawał on za to przed mysłowickim sądem ławniczym, który skazał go na dwa miesiące więzienia, a bytomska Izba karna wyrok ten zatwierdziła.

Załęże. Od jednego z tamtejszych czytelników naszych otrzymujemy następującą korespondencyę:

Wybory w okręgu katowicko-zabrskim zbliżają się coraz bardziej. Wszędzie panuje już ruch agitacyjny pomiędzy robotnikami, a gdzie tylko rzucimy okiem widzimy chęć, ażeby znów nasz polski kandydat wyszedł zwycięzko z tej walki. Chwali się to postępowanie i serce rośnie każdemu, widząc tę gorliwość pomiędzy robotnikami i spodziewać się należy, że nadzieje robotników nie zawiodą. Lecz i my kochani bracia koledzy z Załęża zacznijmy już coś pracować dla tej sprawy, bo chociaż rząd nie ogłosił jeszcze czasu wyborów, jednakże powinniśmy już zawczasu grunt przygotować, a nie czekać na ostatni dzień. Pamiętacie jeszcze zapewne, ileśmy to trudności w zeszłych wyborach musieli przezwyciężyć, ileśmy to wyzwisk i gróźb musieli wysłuchać, ponieważ wypełniliśmy li tylko to, co nasze przekonanie i sumienie nam radziło. Wszystko to powtórzy się zapewne w przyszłych wyborach, lecz i tym razem nie dajmy się odstraszyć i z odwagą wypełnijmy nasz obowiązek obywatelski. Stańmy znów jak jeden mąż do urny wyborczej i oddajmy nasze głosy wszyscy na kandydata polsko-katolickiego p. K[illegible]antego. On nas bronił w Berlinie, [illegible]mu więc oddać powinniśmy nasze głosy. Co nam po pośle centrowym? Nic! Oni tylko przed wyborami do nas przemawiają, lecz gdy chodzi o przeprowadzenie jakiegos prawa, któreby ulżyło nieco nieszczęsnej doli robotników, to łączą się z rządowcami i liberałami przeciw robotnikowi. Więc nie za centrowcem, lecz za p. Korfantym powinniśmy agitować, jemu jak największy zastęp zwolenników zjednywać.

Dalej więc rodacy do agitacyi.

Wiarus z Załęża.

Murcki. W zeszłą niedzielę chciała iść żona górnika Józefa Siwicy pomodlić się na grób swych niedawno pogrzebanych dzieci. Chciała wziąść ze sobą także swą 3 letnią córeczkę. Ponieważ zaś jeszcze miała coś do załatwienie w domu, posłała dziecinę naprzód. Trzech przypadkowo tą samą drogą idących włóczęgów zabrało dziecko ze sobą i chcieli je w następny dzień zostawić u niejakiej Cipy, żony urzędnika kolejowego za zapłatą 2 marek, mówiąc, że dziecko znaleźli w lesie. Mąż jednakże nie chciał o niczem słyszeć, więc rabusie musieli zabrać dziecko ze sobą. Zostawili oni je następnie w lesie, gdzie je później znaleziono i oddano stroskanej matce.

Świętochłowice. Górnik Kozubek poszedł w zeszłą niedzielę w odwiedziny do Chropaczowa, gdzie sobie podpił dość porządnie. Powracając do domu, zasnął na brzegu rzeki Rawy tak mocno, że nie czuł, jak kilka łobuzów zdjęło z niego prawie całe ubranie. Ocuciwszy nad ranem dopiero, spostrzegł, co mu uczyniono i ze wstydem uciekał pokryjomu do domu. Innym razem już może nie wejrzy tak głęboko do kieliszka.

Lipiny. Zastrajkowali tutaj mularze przy budowie szkoły i nowego lazaretu Piaśnickiego. Żądają oni podwyższenia zarobku.

— W niedzielę popołudniu utopił się w tutejszym stawie robotnik Piecka z Mysłowic. Trupa jego wydobyto dopiero około godz. 9-tej wieczorem. — W zeszły piątek zaś utopił się 19-letni robotnik Newczeła podczas kąpania. Dostał się on do jakiejś dziury, skąd nie mógł się wydostać. Dwaj nadbiegli koledzy również nie zdołali go ztąd wyciągnąć.

Zabrze. Pewna tutejsza sprzedawaczka składowa utrzymywała od dłuższego już czasu z jakimś »fircykiem« stosunek miłosny. Ojcowie jednakowoż i pryncypał byli wprost przeciwni temu stosunkowi i zakazali jej takowy. Młodą kochankę ten zakaz tak zmartwił, że postanowiła położyć koniec swemu życiu przez otrucie. Lecz przywołany lekarz zdołał ją jeszcze uratować.

Sieradz. Podczas uczty weselnej rozchorowało się tutaj 34 osób. Natychmiast zarządzone śledztwo wykazało, że do wódki została wmięszana trucizna. Dotychczas zmarły 4 osoby, ci drudzy są jeszcze niebezpiecznie chorzy.

Z dalszych stron.

Dochodzi nas następująca

Odezwa:

Liczne stowarzyszenia polskie, jakie dziś istnieją w Niemczeyh poza granicami kraju rodzinnego, utrzymują między sobą związki tylko luźne, a nieraz nawet zupełnie są odosobnione. O stosunkach ożywionych z krajem rodzinnym z małemi wyjątkami również prawie mowy być nie może.

Że stosunki dziś pod tym względem istniejące są tak smutne, w niemałej mierze polega na tem, iż stowarzyszenia aż nadto często nie znają się nawzajem i nie utrzymują między sobą łączności niezbędnej, że rodacy w kraju rzadko kiedy wiedzą o istnieniu stowarzyszenia polskiego w danej miejscowości, a skutkiem tego zbyt często wychodźca Polak dopiero szczęśliwym przypadkiem na miejscu dowie się o istnieniu stowarzyszenia polskiego, a jeżeli takie szczęście go nie spotka, na czas długi zostanie odosobniony, a nawet ginie na zawsze dla narodowości polskiej.

Pragnąc się przyczynić do większej łączności stowarzyszeń polskich między sobą i krajem, a nadto pragcąc ułatwić każdemu wychodźcy odnalezienie stowarzyszenia polskiego w danej miejscowości, postanowiłem wydaę drukiem spis stowarzyszeń polskich w obrębie rzeczy niemieckiej.

Ze względu na dobrą syrawę, upraszam wszystkie stowarzyszenia polskie, istniejące poza granicami kraju rodzinnego, o łaskawe podanie mi swego adresu, ażebym mógł im nadesłać szczegóły bliższe.

Adres: *Stanisław Litkowski* w Bruckhausen (Rhein), ul. Szkolna 39.

Sprawy Związku wzajemnej pomocy.

Zebranie robotników.

W Wieszowie odbędzie się w niedzielę dnia 9-go lipcą rb. o godzinie 3-ciej i pół po południu na sali pana Foltyna zebranie robotników, na którem omawiane będą przez mówców związkowych sprawy robotnicze z bieżącej chwili.

Ze względu na trudności, z jakiemi spotykają się związki robotnicze przy zwoływaniu poważnych zebrań, spodziewamy się, że robotnicy z Wieszowy i najbliższej okolicy licznie się stawią.

ZARZĄD
Związku wzajemnej pomocy
dla chrześc. robotników górnośląskich
w Bytomiu.

W zast.: **Królik.**

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Zwycięstwa czy porażki?

Petersburg. General Liniewicz telegrafuje z 3 b. m., że nieprzyjaciel 30 czerwca posunął się naprzód w kierunku na Julangtse, jednak został odpaty i cofnął się na swe pierwotne pozycye, przyczem rosyjska kawalerya go ścigała.

Dnia 1 lipca rosyjskie wojsko przedsięwzięło atak na nieprzyjaciela, który zajął był jednę wioskę na południe od Liauhunpen. O 7 wieczorem pozycyę tę ufortyfikowaną zdobyto szturmem. Rosyanie ścigali nieprzyjaciela przez 3 wiorsty i znieśli 1 batalion japoński (?).

Tokio. Urzędownie donoszą: Rosyjski oddział kawaleryi w sile 400 ludzi został 2 b. m. w odległości 6 mil na północ od Jusang z ciężkiemi stratami odparty. Japończycy przedsięwzięli ruch oskrzydlający, zaatakowali Rosyan jeszcze raz podczas odwrotu i rozproszyli zupełnie.

Nad ranem dnia 1 b. m. oddział rosyjskiej kawaleryi w sile 600 ludzi również został odparty koło Kangcin. — Taki sam łos spotkał oddział rosyjski, złożony z kawaleryi, piechoty i 18 dział, po walce, któro trwała całą noc. Rosycnie stracili 400 ludzi, Japończycy 90.

Zabrane statki.

Londyn. »Daily Telegraph« donosi z Tokio: Okręty »Bojan« i »Pereświet« zostaną w Porcie Artura tylko prowizorycznie naprawione i przewiezione do Japonii, gdzie będą zupełnie odnowione. Słychać, że z tych i innych rosyjskich okrętów zostanie utworzoną osobna eskadra (!) pod dowództwem jednego z admirałów, który się odznaczył w ostatniej bitwie morskiej.

Rewolucyjne ruchy w Rosyi.

Powoli, skutecznie, zwiększa się naprężenie rewolucyjne we wszystkich centrach wielkomiejskich w Rosyi. O przebiegu najważniejszych ruchów rewolucyjnych: w Kronsztadzie i Libawie skąpe dotychczas nadchodzą wiadomości, co tem się tłomaczy, że są to porty światowo-handlowe i dlatego niema tam korespondentów zagranicznych. W Petersburgu rozpoczęła się znowu ruchawka robotnicza, która przybrać może każdej chwili groźny charakter.

Jeżeli sprawdzi się wiadomość, że »Potemkin« uda się do Batum, mógłby on zaszachować stamtąd rząd rosyjski, cały Kaukaz bowiem podminowany jest przez rewolucyę.

Pościg za »Potemkinem«.

Londyn. »Central News« donosi z Odesy: Czarnomorska flotyla szuka za »Potemkinem«. «Strienitelnij« wywiesił umyślnie czerwoną chorągiew, aby tym podstępem łatwiej się zbliżyć do »Potemkina«.

Odesa. Mówią, że »Potemkin« popłynął ku Kaukazowi. Pojawienie się »Potemkina« wśród rewoltujących mieszkańców Kaukazu wywołać może groźne następstwa. Sądzą że flota czarnomorska czyha na »Potemkina«, aby go zniszczyć na morzu.

Proklamacya buntowników.

Bukareszt. Komitet rewolucyjny na »Potemkinie« rozesłał tu do wszystkich konsulów zagranicznych proklamacyę, w której oświadcza. że rozpoczyna się walka rozstrzygająca przeciwko absolutyzmowi, równocześnie zaś zapewnia, że ręczy za bezpieczeństwo wszystkich obcych okrętów handlowych na Czarnem Morzu.

Bunt rezerwistów.

Paryż. Z Petersburga telegrafują: Podczas nabożeństwa w cerkwi garnizonowej dla rezerwistów wybuchł bunt, po którym nastąpiły rozruchy. Gdy odprawiający nabożeństwo pop zaczął napominać rezerwistów, aby byli posłuszni carowi i swej przełożonej władzy, odezwały się z początku liczne głosy niezadowolenia, poczem powstała wielka wrzawa. Część rezerwistów rzuciła się na popa i ciężko go zbiła, inni zaczęli zrywać święte obrazy ze ścian cerkwi. Rozruchy rozszerzyły się następnie na całą dzielnicę. Kozaków, przywołanych w celu ich uśmierzenia, rezerwiści odparli zwycięsko z bronią w ręku. Publiczność stanęła po ich stronie i zbiera dla nich składki. Także w innej jeszcze dzielnicy Petersburga przyszło do podobnych rozruchów.

Prośba o pomoc.

Londyn. »Daily Mail« donosi z Hamburga: W Kielu obiega pogłoska, że rząd rosyjski prosił rząd niemiecki o pomoc na wypadek, gdyby w Kronsztadzie powstała rewolucya marynarzy, a Petersburgowi groziło ostrzeliwanie.

Śmiertelne manewry.

Wiedeń. Z Poli donoszą: Podczas manewrów tutejszego pułku obr. kraj., odbywających się wśród okropnego upału, rażonych zostało udarem słonecznym 200 żołnierzy. Z tych 60 już umarło. Lekarz pułkowy z powodu upału zemdlał, spadł z konia i złamał rękę. Żołnierze chwalą bardzo przytomność umysłu kapitana Łubieńskiego, który zapobiegł większej jeszcze katastrofie.

Od Ekspedycyi.

Na Zawodzie ma agenturę »Górnoślązaka« **Karol Pochel,** mieszka u pana Rosewalta.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.